

## **ROZWÓJ TEORII EKONOMII PO KRYZYSIE. REWOLUCJA CZY EWOLUCJA?**

### **Wprowadzenie**

Obecna sytuacja gospodarcza skłania do refleksji nad stanem ekonomii jako nauki. Jeśli bowiem przyjąć – a tak się zazwyczaj czyni – że wartość każdej teorii ocenia się przez pryzmat jej potencjału eksplanacyjnego i predykcyjnego, to zasadne wydaje się podejrzenie, iż ekonomia, rozumiana jako korpus wiedzy teoretycznej traktującej o procesach gospodarczych, całkowicie zawiodła, a przynajmniej, że predykcje formułowane w obszarze makroteorii okazały się rażąco błędne. W dyskursie publicznym przeważają w związku z tym opinie, że skoro ekonomiści nie potrafili w oparciu o posiadane teorie przewidzieć nie tylko skali i charakteru, ale w ogóle pojawienia się obecnego kryzysu, to teorie te uznać należy za – w sensie potocznym – fałszywe. Konsekwencją tego miałyby być zaprzestanie doskonalenia koncepcji zaliczanych do ekonomicznej ortodoksji i rozpoczęcie poszukiwania czegoś, co zazwyczaj określa się mianem „nowego paradygmatu”; w skrócie więc: oczekuje się, iż w ekonomii teoretycznej nastąpi naukowa rewolucja.

W niniejszym opracowaniu podejmę próbę zrekonstruowania stanowisk, jakie względem obecnej sytuacji zajmują ekonomiści, a następnie wskażę, że zasadniczo niewiele różnią się one od „podejścia przedkryzysowego”. Tym samym twierdzić będę, że rewolucja, oznaczająca wyznaczenie ram nowego paradygmatu, nie może się pojawić, a powodem tego jest wspólny dla przeważającej większości ekonomistów pogląd na rolę i charakter teorii ekonomicznej. Główna teza mogłaby w tej perspektywie brzmieć następująco: podstawowym problemem nie są konkretne rozwiązania teoretyczne, ale sposób, w jaki ekonomiści postrzegają teorię ekonomiczną jako teorię naukową.

### **1. Przewidzieć można wszystko, czyli wszyscy mamy rację**

Z debaty, która wskutek kryzysu przetoczyła się przez środowisko ekonomistów teoretycznych, można wysnuć wniosek, że pogląd, jakoby ekonomiści

nie przewidzieli kryzysu, jest całkowicie błędny. Nawet bowiem skupiając uwagę na – słynnym już – artykule P. Krugmana *How Did Economists Get It So Wrong?* oraz wywołanych przezeń reakcjach, z odpowiedzią przedstawiciela szkoły chicagowskiej J.H. Cochrane’a na czele wynika, że problem polega raczej na tym, iż ekonomiści nie zgadzają się co do tego, czym ów kryzys jest i co go spowodowało; innymi słowy – różnią się co do definicji zaistniałej sytuacji, ale jednocześnie każdy z nich z osobna deklaruje, iż zarówno przyczyny, jak i samo wystąpienie kryzysu były dlań wiadome, a o brak prawidłowych przewidywań oraz kryzysu tegoż wywołanie oskarża wyłącznie swoich oponentów. Przykładowo Krugman, który debatę tę zainicjował, stwierdza, że głównym problemem była „ślepotą profesji w kwestii samej możliwości wystąpienia katastrofalnych błędów w gospodarce rynkowej” i dodaje, że „podczas złotej ery ekonomiści finansowi doszli po prostu do przekonania, iż rynki są inherentnie stabilne – to znaczy, że akcje i inne aktywa są zawsze wycenione prawidłowo”; makroekonomiści zaś, choć podzieleni, wspierali jednak to przekonanie, dopuszczając jedynie dwa możliwe poglądy na funkcjonowanie gospodarki jako całości: jeden – całkowicie zgodny z wizją finansistów – wedle którego „wolny rynek nigdy nie może zawieść” i drugi, że co prawda „gospodarka może czasami ‘pobłądzić’, ale wszystkie większe odchylenia od ścieżki trwałego wzrostu zawsze będą i powinny być korygowane przez wszechmocny Fed”<sup>1</sup>. Mówiąc bardziej precyzyjnie i konkretnie wskazując koncepcje teoretyczne, które zdaniem Krugmana winne są wywołania kryzysu (i które zarazem uniemożliwiły jego przewidzenie), należy wymienić przede wszystkim dokonania szkoły chicagowskiej; począwszy bowiem od friedmanowskiej wersji monetaryzmu i poglądu, że polityka stabilizacyjna państwa powinna polegać wyłącznie na kontrolowaniu podaży pieniądza, poprzez koncepcję Lucasa, wedle której „wszelkie działania zmierzające do zwalczania konsekwencji cykli będą zawsze przeciwnie skuteczne, gdyż każda aktywna polityka (...) jedynie pogłębia zamieszanie”, a na hipotezie rynku efektywnego E. Famy kończąc, ekonomiści skutecznie wypracowywali podejście, które pozwoliło im zapomnieć o lekcji wielkiego kryzysu<sup>2</sup>. Ostatecznie noblista z 2008 roku stwierdza, że zwyczajnie „ekonomiści jako grupa pomylili piękno, przyobleczone w imponującą matematykę, z prawdą”<sup>3</sup> i przyjęli, że nawet jeśli ich modele są wysoce abstrakcyjne, to pozwalają na formułowanie niezmiernie precyzyjnych predykcji i więcej niż zadowalających eksplanacji. Tymczasem, jego zdaniem, podejście to okazało się intelektualną pułapką, gdyż konsekwentne jego uznawanie prowadzi do absurdu: „jeśli bowiem, zaczniesz się od założeń o doskonałej racjonalności podmiotów i doskonałej efektywności

<sup>1</sup> P. Krugman: *How Did Economists Get It So Wrong?*, [www.nytimes.com/2009/09/06/magazine/06Economic-t.html?pagewanted=all](http://www.nytimes.com/2009/09/06/magazine/06Economic-t.html?pagewanted=all), dostęp: 20.05.2012, s. 1.

<sup>2</sup> Por. *ibid.*, s. 4.

<sup>3</sup> *Ibid.*, s. 1.

rynków, to musi się ostatecznie uznać, że bezrobocie jest dobrowolne, a recesję pożądane<sup>4</sup>.

W tym zatem sensie winne kryzysu są, zdaniem Krugmana, na gruncie teoretycznym: monetaryzm, nowa ekonomia klasyczna oraz hipoteza rynków efektywnych Famy, a na gruncie metodologicznym: nadmierna formalizacja, przedkładanie elegancji matematycznej nad adekwatność empiryczną i wreszcie przyznanie prymatu modelom, w których zakłada się pełną racjonalność podmiotów i doskonałą efektywność rynków<sup>5</sup>. Jednocześnie uważa on, że kryzysu można było uniknąć, gdyż przewidywania o jego pojawieniu się były formułowane, a koncepcje teoretyczne mogące mu zapobiec dostępne; o narastaniu bańki spekulacyjnej na rynku nieruchomości informował bowiem choćby znany ekonomista behawioralny z Yale R.J. Shiller; już w roku 2004 stwierdził on, że „oczekiwanie dużych wzrostów cen może mieć silny wpływ na popyt, zwłaszcza gdy ludzie sądzą, że jest mało prawdopodobne, (...) że ceny te mogłyby spaść długookresowo, co jest równoznaczne z postrzeganiem rynku nieruchomości jako związanego z bardzo nikłym ryzykiem”<sup>6</sup>, a zdaniem nie tylko Shillera to przekonanie – wspierane dodatkowo przez politykę niskich stóp procentowych i zapewnienia ekonomistów o trwałości fundamentów wzrostu – nie miało żadnych podstaw. W tym więc sensie, jeśli ekonomistów „uwiodła wizja doskonałego, pozbawionego tarć systemu rynkowego”<sup>7</sup>, w którym ryzyko jest bliskie zeru, to antidotum na to stanowić musi koncepcja, w której owa doskonałość została *explicite* zanegowana. Dlatego też Krugman jest przekonany, że kryzysu uniknęłyby się wówczas, gdyby konsekwentnie zastosowany został ortodoksyjny keynesizm z jego uznaniem „zwierzęcych instynktów”, rynkowych nieefektywności, a przede wszystkim zaleceniem stosowania bodźców fiskalnych, *ergo* rozwiązanie było stale dostępne i powszechnie znane, tylko nie było woli, aby z niego skorzystać.

Cały wywód Krugmana wydaje się spójny i przekonujący, problem w tym jednak, że równie spójny i przekonujący zdaje się także wywód jego głównego oponenta Cochrane’a. Stwierdza on bowiem, iż jeśli pominie się personalne ataki i próby ośmieszenia przeciwników, to okazuje się, że autor *How Did Economists...* nie tylko nie ma żadnych sensownych propozycji rozwiązania obecnych problemów ekonomicznych, ale w swoich rozważaniach wykazuje się rażącą ignorancją<sup>8</sup>. Przede wszystkim wskazuje, że Krugman myli pojęcia, gdyż „nie ma nic w ‘efektywności’, co gwarantowałoby ‘stabilność’. ‘Stabilny’ wzrost

<sup>4</sup> Ibid., s.7.

<sup>5</sup> Ibid., s. 8.

<sup>6</sup> R.J. Shiller, K.E. Case: *Is There a Bubble in the Housing Market?* Cowles Foundation Paper No. 1089, Yale University 2004, s. 299.

<sup>7</sup> P. Krugman: *How did Economists...*, op. cit., s. 7.

<sup>8</sup> J.H. Cochrane: *How Did Paul Krugman Get It So Wrong?*, <http://modeledbehavior.com/2009/09/11/john-cochrane-responds-to-paul-krugman-full-text/>, dostęp: 20.05.2012, tekst jednolity, brak numeracji stron.

bowiem jest największym pogwałceniem efektywności”<sup>9</sup>. Jeśli zatem zarzuca Famię, że jego hipoteza pozwala uwierzyć, iż rynki są zawsze stabilne i w tym sensie redukują ryzyko, to popełnia ewidentny błąd, ponieważ „wielką (...) zagadką jest to, że jeśli rynki są efektywne, to nie wydają się wystarczająco ryzykowne, aby odstraszyć ludzi od inwestowania”<sup>10</sup>. W tym zatem sensie przyjęcie hipotezy rynków efektywnych pozwala właśnie stwierdzić, że irracjonalne fale pesymizmu i optymizmu, które prowadzić mogą do powstania tego, co nazywane jest bańkami, mogą wynikać bezpośrednio z owej efektywności. To natomiast, co zdaniem Cochrane’a jest najbardziej istotne, a czego Krugman nie chce dostrzec, to fakt, iż z hipotezy tej wynika jedna, za to centralna dla całego rozumowania „predykcja empiryczna, mianowicie że nikt nie jest w stanie powiedzieć, w jakim kierunku rynki zmierzają – ani pełni dobrych intencji rządowi biurokraci, ani chytry menadżerowie funduszy hedgingowych, ani (...) ekonomiści akademicy”<sup>11</sup>.

Innymi słowy, kryzys mógł się pojawić i ekonomiści chicagowscy są w stanie wyjaśnić, dlaczego do niego doszło; to natomiast, co przede wszystkim wynika z przyjmowanych przez nich koncepcji teoretycznych to przekonanie, iż rozwiązaniem sytuacji nie jest tu regulacja rynków, a już tym bardziej regulacja taka, jaką postuluje Krugman; „w kwestii wolnego rynku nigdy bowiem nie chodziło o to, że rynek ten jest doskonały, (a jedynie o to, że) rządowa kontrola nad rynkiem, szczególnie rynkiem aktywów, jest zawsze rozwiązaniem gorszym”<sup>12</sup>. Jeśli zatem autor *How Did Economists...* sądzi, że „rynki finansowe są ‘nieefektywne’, głównie z uwagi na ‘irracjonalność’ inwestorów i że wynikająca z tego nadmierna tychże rynków zmienność uzasadnia rządową kontrolę”, to po pierwsze myli podstawowe pojęcia, a po drugie podaje zalecenia, które są bezzasadne: nie ma bowiem niczego, co pozwalałoby wierzyć, że rządowi biurokraci wykażą się mniejszym poziomem „irracjonalności” niż inwestorzy. Ponadto, co nie jest tu bez znaczenia, już samo operowanie pojęciem „bańki”, jest być może retorycznie sugestywne, ale – zdaniem Cochrane’a – empirycznie puste i pozostanie takim, dopóki nie zostanie wypracowana teoria, która dostarczy „operacyjnej procedury umożliwiającej identyfikację ‘baniek’ oraz odróżnienie ich od racjonalnych premii za ryzyko”<sup>13</sup>. Kluczowe jednak w tej sytuacji jest sformułowanie odpowiedzi na pytanie: co kryzys spowodowało? Otóż, według chicagowskiego ekonomisty, przyczyny sprowadzają się dokładnie do stosowania tych narzędzi i rozwiązań, które Krugman uznaje za właściwe dla tegoż kryzysu zwalczania; inaczej rzecz ujmując, to właśnie nadmiar regulacji oraz fakt, że ortodoksyjny keynesizm w rzeczywistości nigdy nie przestał być stosowany

<sup>9</sup> Ibid.

<sup>10</sup> Ibid.

<sup>11</sup> Ibid.

<sup>12</sup> Ibid.

<sup>13</sup> Ibid.

przez podmioty decyzyjne spowodował, że sytuacje takie, jak na amerykańskim rynku nieruchomości w roku 2008, mogły w ogóle się pojawić. Jak stwierdza Cochrane: „formułując przewidywania wszyscy po prostu dodawali popyty: konsumpcyjny, inwestycyjny i rządowy i używali prostej krzywej Phillipsa, gdy mówili o inflacji (więc) jeśli jakieś idee zawiodły i doprowadziły do złych rozwiązań w polityce gospodarczej, to były to idee keynesowskie”<sup>14</sup>. W największym zatem skrócie: przyczyną kryzysu było permanentne stosowanie rozwiązań opartych na przekonaniu, że rynki da się kontrolować, głównie dlatego, iż rządowi biurokraci „wiedząc więcej”, mają zdolność przewidywania, „w jaką stronę” rynki te każdorazowo zmierzają i w związku z tym mogą skutecznie stosować określone bodźce stymulacyjne.

Co ciekawe, jedną z podstawowych przyczyn, dla których keynesizm musi prowadzić do błędnych rozwiązań jest fakt, że zawiera on ewidentne błędy logiczne; to zaś wynika bezpośrednio z matematycznych słabości ekonomii keynesowskiej. Innymi słowy, jeśli Krugman uważa, że ekonomistów chicagowskich „uwiodło” piękno matematycznego modelowania, to zdaniem Cochrane’a problem polega nie na nadmiarze, ale właśnie na niedoborze matematyki w ekonomii. Matematyka bowiem pozwala „ściśle trzymać się logiki i gwarantuje, że związki przyczynowo-skutkowe są prawidłowo identyfikowane, co bardzo często nie ma miejsca, gdy zależności opisane są niematematycznie”<sup>15</sup>; w tym więc sensie keynesizm jest być może „urokliwy retorycznie”, ale wynika to tylko z braku ścisłości i porządku w wywodzie teoretycznym, który jest w jego ramach prowadzony.

## 2. Jeśli nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o metodologię

W roku 1934 J.M. Keynes stwierdził, że ekonomistów, mimo całej różnorodności proponowanych przez nich koncepcji teoretycznych, można zasadniczo podzielić na dwie frakcje; „po jednej stronie są ci, którzy wierzą, że istniejący system gospodarczy jest w długim okresie systemem samodostosowującym się (...). Po drugiej stronie przepaści są (zaś) ci, którzy odrzucają myśl, jakoby istniejący system był w jakimś znaczącym sensie samodostosowawczy”<sup>16</sup>. Opinię tę w roku 1988 uznał za nadal obowiązującą Stanley Fischer i można jedynie dodać, że przedstawione powyżej, reprezentatywne dla aktualnie prowadzonej debaty stanowiska, zdają się tę aktualność podtrzymywać. Zasadne wydaje się jednak w tym kontekście inne pytanie, mianowicie: jak możliwe jest równoczesne funkcjonowanie tak skrajnie odmiennych podejść, skoro w obu przypadkach

<sup>14</sup> Ibid.

<sup>15</sup> Ibid.

<sup>16</sup> J.M. Keynes: *The General Theory and After: Part I, Preparation*. Macmillan, London 1973, t. XIII, s. 485-492, cyt. za: B. Snowdon, H. Vane, P. Wynarczyk: *Współczesne nurty teorii makroekonomii*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 14.

mamy do czynienia z poglądem, iż ostateczną instancją rozstrzygającą o prawomocności konkretnych hipotez jest doświadczenie? Innymi słowy, skoro zarówno Krugman i Shiller, ale też Cochrane, Lucas, Fama i wszyscy pozostali zgadzają się, że sprawdzianem dla ich koncepcji są dane empiryczne i skoro są głęboko przekonani, iż akurat w tej sytuacji przemawiają one na ich korzyść, to co powoduje, że to wyraźne rozdwojenie może z powodzeniem trwać nadal? Jeszcze inaczej rzecz tę ujmując, jeśli rację miałby M. Blaug, który stwierdził, że „istnieje ‘rzeczywista gospodarka’, która dostarcza możliwości sprawdzenia naszych przekonań”<sup>17</sup>, to sytuacja taka, jak opisana wyżej, nie powinna mieć miejsca, a przynajmniej powinna istnieć możliwość rozstrzygnięcia tego sporu w jakiejś sensownej perspektywie czasowej. Tymczasem, jeśli przypomni się takie epizody z historii ekonomii teoretycznej, jak choćby mającą mocną bazę empiryczną słynną książkę M. Friedmana i A.J. Schwartz *Monetary History of the United States, 1867-1960* z 1965 roku, z jej centralną tezą, iż wielki kryzys był w głównej mierze spowodowany przez błędy popełnione przez Fed w polityce pieniężnej (skrajnie sprzeczną zatem z powszechnie przyjmowanym poglądem Keynesa o niedostatecznym popycie globalnym), to można przypuszczać, że także w przypadku obecnie prowadzonej debaty na jakieś rozstrzygnięcie raczej nie ma co liczyć. Oczywiście najprostsza odpowiedź na pytanie: „dlaczego możliwa jest taka sytuacja?”, mogłaby sprowadzać się do konstatacji, że zwyczajnie któraś ze stron się myli i źle interpretuje albo wręcz przytacza błędne dane. Taka odpowiedź ujawnia jednak właśnie przyczyny, dla których wyjaśnienie rozbieżności na gruncie prezentowanych stanowisk nie jest możliwe. Obie strony, mimo skrajnie sprzecznych przeświadczeń teoretycznych i odmienności poglądu na zasadność stosowania narzędzi matematycznych, łączy bowiem wspólna filozofia i wynikające z niej zapatrywania na rolę i charakter teorii ekonomicznych jako teorii naukowych.

Ta dość powszechna, można wręcz rzec oficjalnie deklarowana w ramach profesji orientacja metodologiczna sprowadza się do stwierdzenia „po pierwsze, że z teorii ekonomicznych wynikają falsyfikowalne wnioski, które można sprawdzać poprzez konfrontację ze świadectwem faktów empirycznych (i) po drugie, że współcześni ekonomiści wierzą, iż wnioski te należy w ten sposób sprawdzać, nawet jeśli nie zawsze praktykują to, w co wierzą”<sup>18</sup>. Pomijając już nawet w tym miejscu kwestię, że oczywiście nie wszyscy z tym poglądem się zgadzają, należy wskazać przede wszystkim na sposób, w jaki – zgodnie z tym podejściem – ekonomiści postrzegają relację pomiędzy teorią i faktami empirycznymi; otóż jawią się one w tym ujęciu jako od tejszej teorii niezależne i w tym sensie mogą być traktowane jako ostateczna instancja rozstrzygająca spory teo-

<sup>17</sup> M. Blaug: *Metodologia ekonomii*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 11.

<sup>18</sup> Ibid.

retyczne. Tymczasem już nawet pobieżna analiza przyczyn, dla których racjonalizm krytyczny został w ramach filozofii nauki skutecznie „rozmontowany” pozwala zrozumieć, dlaczego ekonomiści nie tyle nie chcą, co zwyczajnie nie mogą postępować zgodnie z tym podejściem; tym bowiem, co w falsyfikacjonizmie popperowskim stanowi sprawdzian dla teorii są nie „surowe”, biernie recypowane, dane w doświadczeniu i przez to „nieuteoretyzowane” fakty, ale tzw. zdania bazowe, a te „przyjmowane są w wyniku decyzji lub umowy i w tej mierze są konwencjami”<sup>19</sup>. Konsekwencją tego stwierdzenia, z którą już autor *Logiki odkrycia naukowego* do końca zgodzić się nie chciał, jest to, że zdania te, stanowiąc jedynie uzgodnione stanowisko co do tego, co uznajemy za fakty, nie czekają na odkrycie poza dyskursem teoretycznym, ale w jego ramach i wraz z teoriami są tworzone, *ergo* nie mogą stanowić owej niezależnej instancji rozstrzygającej spory teoretyczne. Nieco jedynie radykalizując ten pogląd, ale zarazem czyniąc go bardziej spójnym, można stwierdzić, że podstawowym problemem jest tu błędne, epistemologiczne przeświadczenie, iż to, o czym mamy wiedzieć jest tam już zanim ta wiedza będzie nam dana”<sup>20</sup>. Jest to więc problem postrzegania całego tego procesu jako procesu odkrycia, w którym „doświadczenie i procesy kognitywne nie mają żadnego znaczącego wpływu na to, co jest poznawane. Jednak w chwili, gdy zrozumie się, iż percepcje i obserwacje nie opadają jak płatki śniegu na biernego odbiorcę, ale są rezultatem działań podejmowanych przez aktywny podmiot poznawczy, powstaje poważny problem, czym te działania są oraz jak przebiegają”<sup>21</sup>.

## Podsumowanie

Innymi słowy, posługując się tu znaną z filozofii nauki metaforą można stwierdzić, że problem polega na tym, iż ekonomiści są po prostu przekonani, że ich teorie pozostają względem rzeczywistości w relacji odbicia; odbicie to jest mniej lub bardziej dokładne, niemniej nie ma żadnego wpływu na to, co elementy owej rzeczywistości stanowi. W takim ujęciu faktycznie powinno być możliwe rozstrzygnięcie sporów teoretycznych poprzez odwołanie się do faktów empirycznych. To jednak, że tak się nie dzieje wskazuje nie tyle na to, iż ktoś się zwyczajnie w tej sytuacji myli, ale raczej na to, że „konwencjonalny charakter poznania naukowego sprawia, że rywalizujące ze sobą [stanowiska teoretyczne – przyp. B.S.] odnoszą się do niewspółmiernych światów, z których każdy da się scharakteryzować w sposób spójny logicznie, a zarazem wykluczający się wzajemnie”<sup>22</sup>. Inaczej jeszcze rzecz tę ujmując, ekonomiści nie tylko dysponują

<sup>19</sup> K.R. Popper: *Logika odkrycia naukowego*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2002, s. 90.

<sup>20</sup> Glasersfeld von E.: *Farewell to Objectivity*. „Systems Research” 1996, Vol. 13, No. 3, s. 280.

<sup>21</sup> Ibid.

<sup>22</sup> B. Płonka-Syroka: *Wstęp*. W: *Wzorce postrzegania rzeczywistości w nauce i społeczeństwie*. Red. B. Płonka-Syroka. Wydawnictwo DiG, Warszawa 2008, s. 7.

odmiennymi teoriami, ale też – tworzonymi wraz z nimi – różnymi faktami empirycznymi; widzą oni bowiem nie to, co istnieje niezależnie od ich aktów poznawczych i, będących ich konsekwencją, rozstrzygnięć teoretycznych, ale to, co jawi im się przez pryzmat przyjętych teorii jako „twardy grunt” rzeczywistości. Jeśli więc zrozumie się, że fakty naukowe nie są niezależnymi od procesów poznawczych elementami – również zewnętrznej względem poznania – rzeczywistości, ale są konstruowanymi w ramach danej koncepcji relacjami pojęć i że ostatecznie ewoluują one wraz z tą koncepcją<sup>23</sup>, to będzie można również zrozumieć, dlaczego spory takie, jak toczone obecnie, nie będą miały nigdy ostatecznego rozstrzygnięcia, a przynajmniej, że rozstrzygnięcia tego nie należy oczekiwać w oparciu o świadectwo faktów empirycznych.

## **DEVELOPEMENT OF ECONOMIC THEORY AFTER CRISIS. REVOLUTION OR EVOLUTION?**

### **Summary**

The current economic crisis leads to reflection on the state of economic theory. There is a very popular view, that some kind of radical change of the current paradigm is desirable. In this article, this thesis is negated. Analysis of two main theoretical approaches shows that the crisis has not undermined the stability of any of them. Both, supporters of Keynesian-rooted theories and followers of Chicago school's ideas, recognize events of recent years for empirical evidence supporting their theories. The main reason for this is that what is considered as economic facts, it is created along with theories and is usually coherent with them.

---

<sup>23</sup> Por. L. Fleck: *Teoriopoznawcze rozważania nad historią odczynu Wassermanna*. W: L. Fleck: *Psychosocjologia poznania naukowego*. UMCS, Lublin 2006, s. 107.